

Grupiński: Polacy chcieliby wiedzi

Co najmniej przydatne byłoby konkretne i zarazem atrakcyjne nazwanie naszych priorytetów na najbliższe dwa lata – mówi przewodniczący klubu parlamentarnego PO **Rafał Grupiński** w rozmowie z **Barbarą Dzedzic** i **Witoldem Głowackim**

Wezwania Donalda Tuska do partyjnej jedności na konwencji w Chorzowie tworzą teraz rzeczywistość w Platformie? A może jedynie były próbą jej projekcji? Bez wątplenia w sprawach podstawowych nie ma i nie będzie problemu z jednością Platformy. Co do ogólnego kierunku działań na pewno po Chorzowie będzie nam łatwiej podejmować w zespole decyzje stricte polityczne. Natomiast w sprawach światopoglądowych bez wątplenia pozostaniemy partią różnorodną. Należy pamiętać, że mamy w partii skrzydła konserwatywne i liberalne, różnymi się w poglądach na wiele spraw. Jesteśmy formacją środka, ale szerokiego, w związku z czym zawsze będziemy starali się o maksymalną jedność naszego przedstawicielstwa parlamentarnego. Co do kwestii życia partyjnego – nie sądzę, abyśmy mieli do czynienia z głębszymi podziałami, czego dowodzi chociażby decyzja marszałka Grzegorza Schetyny.

Grzegorz Schetyna nie tylko zrezygnował z kandydowania na przewodniczącego partii, ale także w pełni poparł na konwencji linię Donalda Tuska. To poważny partyjny gracz, jednak niejedyny. Walki nie zaprzestaje Jarosław Gowin. Choć z pewnością stoi za nim mniejsza liczba posłów, to ta grupa może jednak być dezintegratorem jedności parlamentarnej PO. Na ile skutecznym?

Takiego działania się nie obawiam. Bez wątplenia Jarosław Gowin powinien znaleźć język, który pozwoli mu podczas rywalizacji o przywództwo w partii nie być odbieranym jako ktoś, kto atakuje własną formację polityczną. To ważne zwłaszcza z punktu widzenia terenowych działaczy partyjnych. Zachowanie umiarkowania jest zadaniem niezwykle trudnym, ponieważ w sytuacji rywalizacji wewnętrznej w naturalny sposób kwestionuje się dotychczasowe przywództwo, wskazuje na jego słabości i błędy. Jarosław Gowin ma z pewnością bardzo trudny retorycznie do rozstrzygnięcia dylemat, z którego nie zawsze szczęśliwie dotychczas wychodził.

Jednak czy Jarosław Gowin ten dylemat rzeczywiście ma? Czy nie jest raczej wyzbyty dylematów, czy nie stawia wszystkich na jedną kartę, budując wizerunek człowieka bezkompromisowego?

Siła Jarosława Gowina może płynąć wyłącznie z tego, na ile będzie potrafił dotrzeć do szeregowych członków Platformy. Musi dobrać odpowiednią argumentację, jasno tłumacząc, dlaczego miałby zastąpić w fotelu Donalda Tuska. Jeśli nie znajdzie tego języka, żadna bezkompromisowość mu nie pomoże. Istotą walki jest dziś zdobycie kilkudziesięciu tysięcy głosów, a nie mniej lub bardziej udane wystąpienia w mediach.

Czy nie ma Pan poczucia, że zarówno Jarosław Gowin, jak i Donald Tusk mają już swoje własne drużyny i tak naprawdę każdy z działaczy, także tych szeregowych, zdążył zdecydować, za kim zamierza się opowiedzieć?

Jeśli chodzi o tzw. tylne rzędy – patrząc z perspektywy hali w Chorzowie – Jarosław Gowin może zawalczyć o pewne grono osób

niezadowolonych. Nie potrafię ocenić procentowo, jaka to grupa. Mógłby jednak starać się o jej poparcie, gdyby stępił frakcyjne ostrze wyrazistego rysu światopoglądowego, które znacznie zawęży jego elektorat. Poza tym musiałby potrafić mówić o Platformie dobrze, szukając argumentów i punktując, co jego zdaniem trzeba zmienić.

Jak szacowałby więc Pan pulę tych niezadowolonych działaczy w Platformie? Przy założeniu, że ten procent nie oznacza prostego przełożenia na poparcie dla byłego ministra sprawiedliwości czy Grzegorza Schetyny.

To grono jest zmienne, więc słabo mierzalne. Są dwie sprawy, które warto rozróżnić, by nie popełnić błędu przy próbie takiej kalkulacji. Pierwsza z nich to kwestia poziomu obecnego niezadowolenia z władz partii i ich skuteczności. Drugą kwestią, najbardziej powszechną na poziomie lokalnym, jest zaniepokojenie. To dwie zupełnie różne kategorie. Zaniepokojonych, to znaczy tych, którzy chcieliby poprawy sposobu działania, bardziej kolegialnego przywództwa w Platformie, jest znacznie więcej niż niezadowolonych. Ilu z nich może wyrazić swój pogląd na obecną sytuację, przekładając niepokój na konkretny gest wyborczy, trudno natomiast oszacować.

Pan już wprost mówił o tym, że Gowin gra na siebie i swoją przyszłość polityczną, niekoniecznie w Platformie. Nadal tak się Panu wydaje?

Słuchając zapewnień Gowina o tym, że nigdzie się nie wybiera z PO i niezależnie od wyniku, który uzyska, swoją przyszłość wiąże z Platformą, poczucie pewnego zagrożenia, że były minister myśli wyłącznie o własnej karierze, możemy chyba odłożyć na półkę. Mam wrażenie, że jego ostatnie zapewnienia są szczere. Choć oczywiście wiemy, jak wielu ludzi o wysokim poczuciu własnej wartości potrafiło nagle zmienić ugrupowanie czy po prostu z polityki się wycofać, by postawić się w roli krytycznych obserwatorów. Znając te realia, trudno o czymkolwiek dzisiaj przesądzać.

Jarosław Gowin swoją walkę o dwucyfrowy wynik nazywa zasiewem pod ewentualną walką o realne przywództwo w przyszłości.

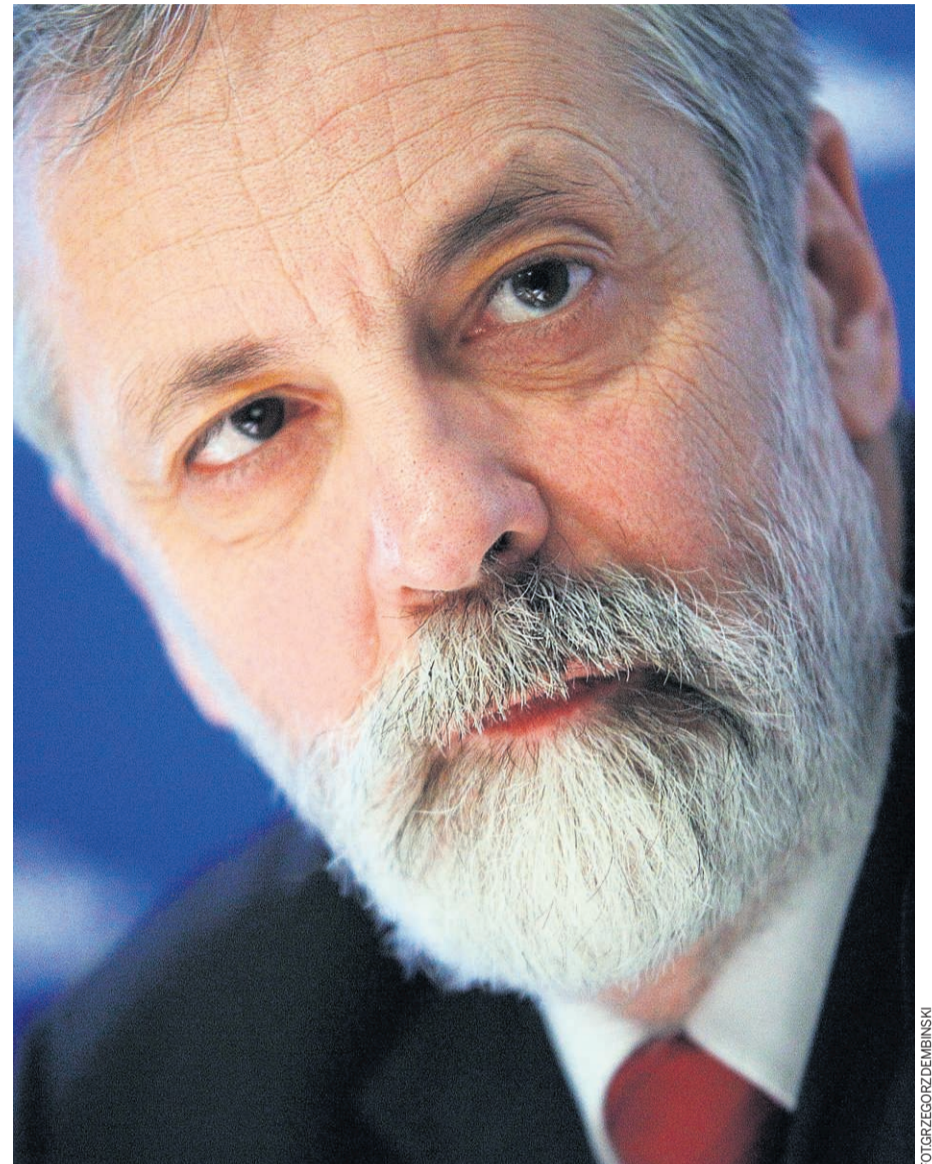
Co znaczy, że tę przyszłość wiąże z Platformą.

Jak Pan ocenia pomysł debaty między nim a Donaldem Tuskiem?

To zupełnie naturalne, że słabszy na starcie zawodnik dąży do konfrontacji z liderem, to leży w jego interesie. Pytanie brzmi, czy w ogóle do niej dojdzie.

A także jak miałyby wyglądać. Chodziło o formułę zorganizowanej w telewizyjnym studiu debaty przedwyborczej? W przypadku wyborów partyjnych to chyba lekka przesada?

Jest tu pewien wzorzec. Podobną debatę wewnętrzną zorganizowaliśmy już przy okazji prawyborów kandydata PO na prezydenta. Odbываła się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie i oczywiście była transmitowana, choć nie współorganizowana, przez media. Pewnie można byłoby podobnie zorganizować również tę



Grupiński: Zachowanie umiarkowania jest niezwykle trudne przy partyjnej rywalizacji

rozmowę. Z punktu widzenia Donalda Tuska, mówiąc delikatnie, nie jest ona jednak konieczna.

Premier już skomentował pomysł jej organizacji, mówiąc, że wyborców nie interesują wewnętrzne rozgrywki, dlatego nie jest ona niezbędna z punktu widzenia społeczeństwa.

Od jednorazowej dyskusji niewiele się zmienia. Jeżeli chodzi o tego typu rozmowę, byłaby ona zapewne ciekawa zarówno

większą wiedzę, ponieważ podziały najczęściej wyrażają się w rozmaitych podszeptach do mediów. Jeśli jest ich mniej – a mam wrażenie, że tak właśnie jest – to dobry sygnał. W klubie parlamentarnym jak dotąd jesteśmy zjednoczeni, w 98 proc. zachowujemy absolutną zgodność w głosowaniach. Jeśli dochodzi natomiast do konkretnych kwestii naznaczonych światopoglądowo, jak chociażby teraz, przy okazji uboju rytualnego, odzywają się głosy bardzo różne. Nie możemy być pewni, czy wszyscy zachowują się z zgodnością z przedłożeniem rządowym. Tradycja wewnętrznej demokracji w Platformie jest na tyle mocna, że w takich sprawach nie sprawdza się stuprocentowa dyscyplina.

Mówił Pan kilka dni temu o tym, że jesteście w klubie blisko wypracowania wspólnego stanowiska w sprawie związków partnerskich. Wedle zapowiedzi ma być ono bliższe konserwatywistom niż liberałom. Jesteście już tutaj naprawdę w ostatniej prostej?

Mamy oczywiście przygotowany uwspólniony projekt. Wydaje się, że jest on w stanie zadowolić także większą część konserwatywnego skrzydła Platformy. Zanim jednak otworzymy szerszą dyskusję na jego temat, chcemy przedłożyć go środowiskom najbardziej zainteresowanym związkami partnerskimi, środowiskom liberalnym poza Platformą, tak żeby poznać ich zdanie.

Może się bowiem okazać, że jest to z ich punktu widzenia projekt zbyt konserwatywny. Jestem jednak dobrej myśli, ponieważ prawie wszystkie postulowane przez nich rozwiązania od strony prawnej znalazły się w projekcie, choć może nomenklatura nie jest taka, jakiej by

”Warto rozróżnić kwestię niezadowolenia z władz partii i ich skuteczności od drugiej, najbardziej powszechnej na poziomie lokalnym, jaką jest zaniepokojenie. To dwie różne sprawy

no z punktu widzenia medialnego, wewnątrzpartyjnego, jak i dla wyborców. Dysproporcja między kandydatami wydaje mi się jednak dziś na tyle oczywista, że liderowi zwyczajnie nie opłaca się w niej uczestniczyć.

Mówiliśmy wiele o jedności Platformy i o tym, czy teraz będzie o nią łatwiej. To sprawa ważna dla Pana także jako dla przewodniczącego klubu parlamentarnego. Zauważył Pan jakąś poprawę od czasu konwencji?

Jeśli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne to przecież państwo powinni mieć naj-

...eć, dokąd zmierza ich państwo

oczekiwano. Nie ma na przykład mowy o urzędzie stanu cywilnego. Przy dzisiejszym układzie w Sejmie trzeba mieć świadomość, że jedynie projekt względnie konserwatywny ma szansę zostać przegłosowany.

A jeśli okaże się, że ci, których ta ustawa bezpośrednio dotyczy, nie są z niej zadowoleni?

Przygotowywanie prawa, które nie zadowala samych zainteresowanych, ma niewiele sensu. W takiej sytuacji być może warto poczekać na nowe rozdanie wyborcze i sytuację, w której nowy układ sił będzie sprzyjał śmielszym rozwiązaniom.

Projekt zyskał już akceptację ze strony partyjnych konserwatystów?

Wstępnie tak, ale jesteśmy jeszcze przed finalnymi rozmowami. Obecnie ten uwspólniony projekt czytają zewnętrzni prawnicy, by wskazać jego ewentualne słabości. Następnie ich uwagi zostaną przedstawione naszemu zespołowi do akceptacji, a dalej – klubowi i jego władzom.

Rozróżnił Pan niezadowolonych i zaniepokojonych w Platformie. Elżbieta Gelert po drugiej turze wyborów w Elblągu to przykład osoby zaniepokojonej czy niezadowolonej? Gelert zwraca uwagę na konieczność autorefleksji w Platformie, Pan z kolei zapewniał, że nie należy używać w przypadku jej wyniku słowa „porażka”.

Z punktu widzenia pracy, jaką wykonała, Elżbieta Gelert zasługuje na słowa uznania. Nie jest tak, że unikamy słowa „przegrana”, bo ta jest faktem. Reagowałem jedynie na słowa „totalna porażka”, ponieważ dwoje kandydatów toczyło w drugiej turze wyrównany bój i takie sformułowanie nie było w tym przypadku sprawiedliwe. Bez wątplenia każda przegrana jest dotkliwa, także z punktu widzenia wizerunkowego. Niemniej jednak w sytuacji, w której miasto zwróciło się przeciwko władzom lokalnym z Platformy, co doprowadziło do przeprowadzenia referendum, odbudowanie przez Elżbietę Gelert blisko 50-procentowego zaufania jest znaczącym osiągnięciem i należy je docenić.

Warszawska PO jest w stanie postawić wszystko na Hannę Gronkiewicz-Waltz czy może wolałaby raczej postawić jednak na kogoś innego?

W tej chwili poparcie dla pani prezydent jest niedyskusyjne. Platforma musi postawić wszystko na Hannę Gronkiewicz-Waltz. Wydaje mi się jednak, że nie ma w tej chwili też żadnego problemu z tym, by jej bronić.

Jeśli Platforma zdoła obronić Warszawę, to jakie będą następne ruchy, które mogą zmierzać do odwrócenia trendu?

Ważna będzie na pewno poprawa sposobu informowania o tym, co robimy, co robi rząd. To jest kluczowe. A różnie z tym bywa. Przykładem jest zaniedbanie akcji informacyjnej przy okazji wprowadzenia ustawy śmieciowej. Nie było żadnych materiałów wspierających wprowadzenie zmian ani tłumaczących, co się zmieni, ani podających przyczyny, dla których powstała ustawa – że to służy czystej Polsce, dla przyszłych pokoleń. Takie rzeczy na pewno musimy poprawić.

Tu akurat nie popisało się Ministerstwo Środowiska. Albo też CIR.

Takie sytuacje nie powinny się powtarzać. Co ciekawe, na spotkaniach z wyborcami – a jeżdżę dużo po Wielkopolsce i trochę po innych regionach – słyszę ostatnio od ludzi powtarzające się pytanie: dlaczego

nie potraficie się chwalić tym wszystkim, co już zrobiliście? Pytający mają zaś rację – jest się czym chwalić. Adam Szejnfeld przysłał ostatnio listę stu dokonanych w ostatnich latach najważniejszych zmian dotyczących przedsiębiorców. I zawarł w niej tylko zmiany kluczowe, bynajmniej nie wymieniał ich wszystkich.

A co na to przedsiębiorcy?

Paradoks polega na tym, że dziś, gdy spotykamy się z przedsiębiorcami, to zdarza im się narzekać. Głównie na to, że w trakcie kryzysu wzrósł fiskalizm służb skarbowych – oceniają, że dzieje się tak ze względu na trudną sytuację budżetu.

Zamierza Pan jakoś zmienić ich odczucia?

Dużo zmian odczuwalnych i dla przedsiębiorców, i dla innych będziemy proponowali w najbliższym czasie, np. w związku z ustawą o zamówieniach publicznych, przygotowaną przez klub parlamentarny, nowym prawem budowlanym przyspieszającym uzyskanie pozwolenia na budowę czy zmianami komorniczymi. Tak, wiem, że mówię chwilami o technikaliami. Proszę pamiętać, że główne ruchy należą jednak do rządu. Można się zresztą już niebawem spodziewać i dalszych rządowych propozycji zmian, i zmian w rządzie, które zapowiedział premier. A wraz z nimi, wraz ze zmianą ludzi, nastąpi też pewna zmiana stylu.

Jakiej skali zmian w rządzie się Pan spodziewa?

Nie chciałbym w tej sprawie spekulować...

Kto jak kto, ale akurat Pan chyba ma odpowiednią wiedzę o Platformie, by jednak się nad tym odrobinę pozastanawiać?

Myszę, że te zmiany obejmą więcej niż dwie, trzy osoby. Z drugiej strony – nam, tu w klubie, trudno byłoby narzekać na współpracę z poszczególnymi ministrami – bo ze wszystkimi staramy się ze swojej strony współpracować jak najlepiej. Ocena należy więc do premiera i tych, którzy z nim najbliższe, w KPRM, współpracują.

A czy jesienią nie będzie już po prostu za późno na rekonstrukcję? Miała być najpierw po Euro 2012, potem jesienią, jeszcze później znów w czerwcu, wreszcie teraz mówimy o jesieni. Nie za długo?

Nieco zmian już w rządzie było.

Owszem, były. Ale rekonstrukcji nie było.

A jeśli już, to ewentualnie ta pełzająca. Proszę zwrócić uwagę, że połowa kadencji to nie jest żadna ostatnia chwila. Będziemy mieć wtedy jeszcze dwa lata do wyborów, by poprawić jakość rządzenia i by przekonać do siebie ponownie tych, którzy dziś są bardziej sceptyczni. To jest do zrobienia, bo dwa lata to jest bardzo dużo w polityce. Potrzebne jest za to na pewno uwspólnienie – w sensie dotyczącym samej Platformy – naszej polityki. I wygładzenie kantów we współpracy z naszym koalicyjantem – przecież przez sześć lat dostawaliśmy premię za jakość tej bardzo zgodnej – mimo jasno określonych, dopowiedzianych różnic w niektórych sprawach – współpracy. Dziś to może waży coraz mniej, bo wszyscy już tak się przyzwyczaili, że ta koalicja zgodnie współpracuje, że stało się to normą. Może wyborcy nie są już w stanie przypomnieć sobie czasów rządów PiS, LPR i Samoobrony. Ani tego, jak UW opuszczała rząd AWS, ani tego, jak SLD żegnało się z PSL. Jednym słowem – tego, że polska polityka nigdy nie była tak spokojna i w pewnym sensie przewidywalna, jak za naszej koalicji. I że tam-

ten niepokój sprzed niewielu lat naprawdę może powrócić.

Mówi Pan, że macie jeszcze dwa lata, by ponownie do siebie przekonać Polaków. Ale jak? Radosław Sikorski rysował to w „Polsce” tydzień temu mniej więcej tak: zbudujemy jeszcze trochę dróg, będzie warszawskie metro, będą nowe pociągi. To wystarczy?

Powiem tak: w samej Warszawie bardzo wiele zostało zbudowane. Wiele spraw zaniedbanych przez poprzedników – jak choćby budowa oczyszczalni Czajka – zostało naprawionych. I jak widać, nie ma to znaczenia dla panów Guziąła, Kaczyńskiego i ich zwolenników. Polityk musi więc mieć świadomość – i nie chciałbym, by to zostało odebrane jako polemika z Sikorskim, mówię o własnym zdaniu – że wszystkie dobre zmiany już na drugi dzień są przyjmowane jako coś oczywistego, coś, co nam, obywatelom płacącym podatki, po prostu się należało. Jeżeli zaś przed samym domem mam nową świetną drogę, ale przy niej nie palą się akurat dwie lampy, co oznacza, że przy moim wejściu jest ciemno, to i tak będę niezadowolony. Te dwie żarówki wpłyną na moją ocenę całej nowej drogi. Taka jest, niestety, natura rze-

„ Nie unikamy słowa »przegrana« w związku z wyborami w Elblągu.

Reagowałem w ten sposób jedynie na słowa »totalna porażka«, ponieważ dwoje kandydatów toczyło wyrównany bój

czy. My nie możemy zadowalać się tym, co zrobiliśmy, owszem, musimy się tym chwalić, przypominać, dlaczego np. lepiej podróżuje się dziś po Polsce, ale musimy pamiętać, że Polacy i tak po jakimś czasie uznają to za coś oczywistego.

Może warto poszukać energii także na Krakowskim Przedmieściu? Nie jest tak, że to właśnie Bronisław Komorowski ma teraz więcej pomysłów niż rząd czy koalicyjne kluby?

Dobrze, że prezydent Komorowski wykazuje w wielu ważnych sprawach inicjatywę. Współpracuje chociażby z szefem MON w zakresie dotyczącym przyszłości polskiej obronności – m.in. koncepcji taktyki obronnej czy w kwestiach strukturalnych zmian armii. To jego konstytucyjne uprawnienie. Poza tym chce przedstawiać projekty dotyczące Trybunału Konstytucyjnego czy sądów administracyjnych – co także leży w zakresie jego kompetencji. Kwestia ochrony krajobrazu łączy się zaś ze sprawą dziedzictwa kulturowego i narodowego. Pan prezydent więc zajmuje się kwestiami, które należą do jego konstytucyjnych obszarów zainteresowania. I robi to w bardzo dobrym stylu. Co więcej, wszystkie prezydenckie projekty i pomysły są konsultowane z klubami parlamentarnymi. Są więc one przez Kancelarię Prezydenta przygotowywane w sposób bardzo transparentny, przy zachowaniu wysokiej kultury politycznej i standardów współpracy. To naprawdę dobry styl działania.

Platforma postara się nim zainspirować? Ta druga połowa drugiej kadencji to będzie raczej czas wielkich reform czy kontynuacja polityki ciepłej wody w kranie?

To w bardzo dużej mierze będzie zależało od sytuacji gospodarczej i zarazem od kondycji budżetu. Tak zwane wielkie reformy są bardzo wymagające. Nie możemy zaś pozwolić sobie na to, by dobierać narzędzia zmian w państwie bez odniesienia do realnych możliwości. Wiadomo już, że następny rok nie będzie łatwy. Nie mamy wielkich zapasów – mówiąc kolokwialnie. Wręcz przeciwnie, będziemy musieli raczej nadrobić pewne braki wpływów w finansach. Ale jest też wiele ważnych dla obywateli obszarów, które można zmieniać i upraszczać bez angażowania wielkich środków. Jest więc jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Mam nadzieję, że temu podołamy i że zdołamy potwierdzić, że nie było jeszcze w Polsce ekipy równie energicznej i skutecznej jak Platforma Obywatelska.

Czy Pan, poeta – i to niestroniący przeciwności od literackich gier z romantyzmem – nie odczuwa jednak w polityce w wydaniu Platformy coraz wyraźniejszego braku choćby odrobiny tej romantycznej wizji, od której tak chętnie odżegnuje się premier?

Ostatnio zająłem się akurat czymś, co może bliższe jest polityce – mianowicie groteską. Ścisłej mówiąc, jej obecnością w prozie Romana Jaworskiego, nauczyciela i mistrza Witkacego. I nocami teraz taką książkę piszę, smaruję sobie na papierze, o czymś, co używając słów Jaworskiego, można nazwać estetyką brzydoty tego świata.

Nie wierzymy, że Pan, miłośnik raczej Słowackiego niż Mickiewicza, w sytuacji, w której główni polityczni rywale tak chętnie odwołują się wprost do mesjanizmu zwanego dziś nawet smoleńskim, nie marzy czasem skrycie o jakiejś odpowiedzi na miarę tych, których mesjanistom udzielił Słowacki.

Skoro mówimy o romantycznej wizji czy też jej braku – to pamiętajmy, że w polityce niezwykle ważne jest trafne nazywanie celów, tak by można było przedstawić je społeczności, którą się zarządza, w formie atrakcyjnej, skutecznie przekonującej do zawartej w niej idei. To musi potrafić zarówno samorządowiec na niskim szczeblu, jak i szef państwa...

O, to teraz – by nadal trzymać się Słowackiego – Pan „krainę mar zruściwszy cudną” zgrabnie „powraca między gady”. I to raczej, by jak one syknąć, niż „nie syknąć”. A w każdym razie przemówić piękną, gładką frazą.

(Śmiech) W tym rzecz jednak, że jak na wymogi polityki wizje romantyczne bywają zbyt mocno oddalone od świata realnego, biorąc przecież często swój początek z marzeń sennych. Na to zaś polityków nie stać.

Jest też romantyczna Realpolitik od Talleyranda po Bismarcka, jest i romantyczna ironia...

Ironia to stricte romantyczne pojęcie. Tylko co państwo właściwie proponują? Romantyczną wizję z odrobiną ironii? Ironia szybko zostawała na tym polu zwyciężczynią... A tak całkiem już poważnie: myślę, że co najmniej przydatne byłoby jednak konkretne nazwanie naszych priorytetów na najbliższe dwa lata. Nazwanie trafne co do naszych zamiarów, ale zarazem atrakcyjne z punktu widzenia Polaków, którzy chcieliby wiedzieć, do czego państwo zmierza, dąży, do jakiego świata ich prowadzi. To mogłoby poważnie wspierać ową codzienną rządową i sejmową krzątanie, uzasadniać to, jak bardzo jest ona potrzebna i ważna.

Barbara Dziedzic i Witold Głowacki